

Homilia

wyłoszona podczas Mszy św. sprawowanej z okazji poświęcenia kościoła
pw. św. Faustyny we Wrocławiu
Wrocław, 9 października 2016 r.

Słuchając dzisiejszej Ewangelii, zapewne wielu z was odebrało ją jako tekst, który mówi o wdzięczności. To postawa coraz rzadziej spotykana w naszym społeczeństwie i właściwie nie byłoby w tym nic złego, gdyby dziś kaznodzieje przypomnieli, jak ważne jest to, by dzieci okazywały wdzięczność swoim rodzicom, mąż – żonie, żona – mężowi, osoby starsze swoim bliskim, parafianie swoim duszpasterzom, duszpasterze – tym, którym służą, i tak dalej. Coraz rzadziej słowo: „dziękuję” gości na ustach współczesnego człowieka. Przyczyn zapewne jest wiele, ale nie będzie nadużycia w tym, kiedy powiemy sobie, że one wszystkie prowadzą się do naszego poczucia dumy, a może nawet do grzechu pychy. Żeby podziękować, trzeba przyznać, że jestem jakoś zależny od drugiego człowieka, jego wsparcie i pomoc są (albo były) mi niezbędne. Tymczasem współczesny świat głosi raczej ideę samowystarczalności. Święty Jan Paweł II mówił, że przypominamy ludzi, którzy zdają się twierdzić, iż nikogo ani niczego nie potrzebują do szczęścia. Jak zatem dziękować? Wielu przyjmuje postawę, że im się wszystko należy, i to jest jakiś dramat współczesnej cywilizacji.

Jednak dzisiejsza Ewangelia (pomimo tego, że jest bardzo krótka – składa się tylko z 11 zdań) niesie o wiele bogatszą treść. Co więcej – doskonale wpisuje się w naszą uroczystość poświęcenia tego kościoła, któremu patronuje św. Faustyna. Myślę, że dobrze się stało, iż właśnie w Roku Miłosierdzia chcemy nie tylko powiedzieć Bogu, że oddajemy Jemu ten budynek na chwałę, ale przede wszystkim podziękować za to wszystko, co w kontekście budowy tego kościoła dokonało się na waszym osiedlu, w waszej wspólnotce parafialnej i w każdym z was indywidualnie. Wróćmy do tekstu biblijnego.

Kiedy Jezus wchodził do pewnej wsi wyszło naprzeciw niego dziesięciu trędowatych. W czasach Chrystusa ludziom chorym na trąd nie wolno było zbliżać się do tych, którzy byli zdrowi. Przede wszystkim wynikało to z przyczyn medycznych. Trędowaci skazani byli na izolację. Żyli najczęściej poza miastem czy wsią. Ich los był bardzo biedny. Prawo mówiło, że mieli nosić podarte ubrania, kobiety trędowate miały mieć włosy w nieładzie, a kiedy szli i widzieli zdrowego człowieka mieli krzyzczeć: „Nieczysty, nieczysty” – żeby przypadkiem nikt się do nich nie zbliżał. Już to bardzo ich upokarzało. Ale to nie wszystko.

Otóż – musimy pamiętać, że w mentalności ówczesnych mieszkańców Jerozolimy panowało przekonanie, że jeśli człowiek w jakikolwiek sposób zachoruje jest to znak, że został ukarany za swoje grzechy. W ten sposób chorzy na nieuleczalną chorobę – a taką był trąd – uważani byli za ludzi żyjących w grzechach. Tym samym wyłączani byli ze wspólnoty. Dziś powiedzielibyśmy – dla nich drzwi do kościoła pozostawały zamknięte. Oni nie mieli prawa przyjść do synagogi, a tym bardziej wejść do świątyni.

Jest jeszcze jeden drobny szczegół, który bohatera dzisiejszej Ewangelii stawiał poza społeczeństwem: był Samarytaninem, a więc dla Jezusa i Jego rodaków był wrogiem. To ktoś, kogo od Jezusa oddzielało osiem wieków szczerej nienawiści, jaka istniała pomiędzy

Żydami a Samarytanami. Można zatem powiedzieć, że był potrójnie obcy Jezusowi. Miał trzy powody, by do Jezusa się nie zbliżyć.

To jest dla nas bardzo dobra nowina. Możemy zajrzeć w swoje sumienie i zapytać, ile takich powodów pojawia się w naszym życiu. To jest doświadczenie, które nas jakoś łączy. Każdy z nas – jak tu jesteśmy – w jakimś swoim wymiarze jest oddalony od Jezusa, odmawia mu przejęcia władzy nad całym swoim życiem. To oczywiście są często wymiary bardzo osobiste i tylko my sami wiemy, do jakich obszarów w moim sercu Bóg nie ma dostępu. Niemniej jednak, ta Ewangelia uświadamia nam, że właśnie takimi, jacy jesteśmy, Bóg chce, byśmy się do Niego zbliżyli. Nie stawia bariery pomiędzy sobą a nami. Wybiera miejsca i czas, w których chce być dla nas dostępny, kiedy wprost pozwala się dotknąć.

Na pewno takim miejscem jest także ten kościół. Wchodzimy tu nie dlatego, że jesteśmy święci. Przychodzimy tutaj nie dlatego, że sobie na to jakoś zasłużyliśmy. Chcemy uczestniczyć w Eucharystii, dlatego że wierzymy, iż to spotkanie z Jezusem ma moc zmieniać nasze życie – tak, jak zmieniło życie tego trędowatego.

Ta przemiana była ogromna, ale ona rozpoczęła się w momencie, kiedy ten człowiek uwierzył Jezusowi na słowo. Bo kiedy Chrystus usłyszał prośbę o uzdrowienie, powiedział tylko: „Idźcie pokażcie się kapłanom”. Patrząc po ludzku, to było najbardziej absurdalne polecenie. Dlaczego? Kapłani wówczas pełnili funkcje nie tylko kultyczne, ale także medyczne. Oni oceniali, czy człowiek wyzdrowiał i czy może wrócić do wspólnoty. Księga Kapłańska i Księga Liczb mówiły, że człowiek trędowaty może iść do kapłana, kiedy wie, że jest wyleczony. Do kapłana się szło, mając poczucie uzdrowienia. Tymczasem Jezus mówi: „Idźcie”. Jeszcze ich nie uzdrowił. Mogło zrodzić się pytanie: „Po co?”, „W jakim celu mam iść”. Wielu by powiedziało: „Panie Jezu – najpierw mnie uzdrów. Ja zobaczę, czy ty potrafisz uzdrawiać, i jak już ja sam sprawdzę, to wtedy pokażę się kapłanom”. Muszę najpierw sprawdzić.

Papież Benedykt XVI kiedyś słusznie zauważył, że tylu ludzi każdego dnia nie sprawdzamy, tylu ludziom jesteśmy w stanie zaufać – jak to mówimy: „w ciemno”. A Pana Boga współczesny człowiek bez przerwy chciałby sprawdzać: Czy ten Bóg się zna, czy potrafi, czy ma moc, czy warto mu zaufać, czy warto go słuchać. Tutaj nie ma nic poza słowem Bożym: „Idźcie”.

To jest o tyle niezwykle, że w dzisiejszym świecie słowo wydaje się czymś niewiele znaczącym, całkowicie zdeprecjonowanym. Z jednej strony wszyscy dziś mówią, krzyczą, z drugiej – dla wielu słowo nie ma żadnej wartości – są gotowi w jednej chwili powiedzieć coś, czego jutro się wyprą (wszystko zależy od tego, co się bardziej opłaca). Tymczasem słowo Boga jest nie tylko trwałe i wierne, ale także gotowe rozświetlać nam naszą rzeczywistość. Ten tekst Ewangelii pyta nas, na ile jesteśmy gotowi uwierzyć temu Słowu. Przecież tyle rzeczy może nas ograniczać czy nawet unieruchamiać – strach, przeszłość, świadomość swoich słabości.

I znowu możemy dostrzec pewne podobieństwo pomiędzy tą chwilą a historią waszej wspólnoty parafialnej. Kiedy rozpoczynaliście budowę tego kościoła – można powiedzieć – nie mieliście nic poza słowem i wiarą, że robimy coś dla Boga. Nie mieliście żadnej pewności, kiedy uda się zakończyć pracę i czy w ogóle się uda. Można powiedzieć –

ruszaliście w drogę jak ten Samarytanin – ufając jedynie, że jeśli Bóg coś zaplanował – On to będzie prowadził właściwymi drogami.

I teraz następuje moment kulminacyjny – uzdrowienie. Samarytanin widzi więcej niż jego towarzysze. On widzi nie tylko, że jest zdrowy, ale widzi też, komu to zawdzięcza. Dostrzega Boga w działaniu Jezusa. To jest o tyle ciekawe, że początkowo kiedy przyszedł prosić o pomoc, mówił do Jezusa: „Mistrzu”, „Nauczycielu”. To znaczy, że widział w Nim kogoś mądrego, kogo warto się radzić, posłuchać. Kiedy wraca – pisze Ewangelista – upada na twarz i wychwala Boga. Dostrzega w Chrystusie coś, co było przedtem zakryte. Widzi w nim Boga. I dopiero tutaj życie się zmienia. Jezus mówi do niego „wstań”. Tam jest użyte słowo, które dosłownie należałoby tłumaczyć: „zmartwychwstań”. Bo całe jego życie dotychczasowe było jakby życiem w śmierci. Teraz rozpoczyna się na nowo. I to jest punkt wyjścia, a nie punkt dojścia. To nie jest koniec jego przygody z Jezusem, ale początek. Teraz dopiero wszystko się rozpoczyna.

I można powiedzieć, że dzień poświęcenia kościoła to nie jest punkt dojścia. Tutaj dopiero wszystko się rozpoczyna. Dokonaliście pięknej rzeczy. Nasza Msza św. jest chwilą, w której pokazujemy, Komu to zawdzięczamy, i chcemy nasze dziękczynienie skierować przede wszystkim do Boga. Spójrzcie na tę świątynię jako na dar, który otrzymujemy i który przekażemy kolejnym pokoleniom.

I na zakończenie spójrzcie na ludzi, którzy żyją obok was jak na taki sam dar. Człowiek, którego kochasz to dar, obiad dzisiejszy to dar, dzień dzisiejszy to dar. Zapominamy sobie często podziękować. Powiedzcie sobie dziś: „Dziękuję, że jesteś, dziękuję za Twój uśmiech”. Niby to takie wszystko oczywiste.

A podczas tej Mszy św. dziękujmy Bogu za niedzielę, za Chrystusa, z którym spotykam się w tym kościele. Niech nasze uczestnictwo w Eucharystii będzie takie, jak postawa Samarytanina, który wielbił Boga donośnym głosem. Chwalmy Boga i dziękujmy Mu za wszystkie dary, jakimi nas obdarza.

Amen.